



Wydawczyni i kierowniczką redakcyi: **Helena Hempel w Cieszynie.**

Wychodzi **2 razy** na miesiąc. — Kosztuje rocznie **1 złr.** półroc. **50 ct**

Wpływ matki na dzieci.

Jedno przysłowie powiada: — „Bez kobiet ludzie byliby dzikimi ciętami,“ — i rzecz to pewna, że miłość bliźniego wyrasta z uczucia rodzinnego, a źródłem miłości ojezyny, jest miłość tego maleńkiego kółka rodzinnego, do którego należymy. Najmądrzejsi i najlepsi mężowie powtarzali, że znajdowanie się w kole drogiej rodziny, w pośród dziecinnych główek, jest dla nich większą rozkoszą i szczęściem, niż przyjemności całego świata.

Jeśli jednak rodzina nie jest uczciwą, staje się wtedy szkołą zepsucia i młode pokolenie wśród niej wzrastające, przez całe życie nosi pamiątkę tego nieszczęsnego wychowania. Gdzie matka rodziny leniwa, występna i nieporządna, gdzie w domu panuje kłótnia, fałsz i łakomstwo, to rodzina zmienia się w gniazdo duchownej nędzy, a dzieci zarażone tą zgnilizną, rosnąc, stają się drugim i sobie ciężarem.

Widzimy przykłady, że choćby ojciec na różne występki się puścił, a nawet choćby na śmierć się zapisał, to przecie matka, jeśli ma rozum i uczucie, tyle dokona, że rodzina nie rozleci się, ale dziatki wyjdą nawet na porządną ludź; — gdy przeciwnie, — jeśli matka nic nie warta, to choćby je ojciec jak najlepiej prowadził, rzadko się na co uczciwego wy kierują.

Matka Adama Mickiewicza, polskiego poety, miała tak silną wiarę i ufność w Opatrność bożą, że cnoty te przelalała w serce syna. Z jej to po-

lecenia, przybywszy do Wilna, gdzie dłuższy czas miał pozostać, poszedł do Ostrej Bramy, przed cudowny obraz Najświętszej Panny, gdzie wspominając drogą matkę, modlił się z płaczem i w łzach tych znalazł pociechę. W jego dziełach przebija też religijność i wiara, nabyte od matki.

Drugi poeta, Kazimierz Brodziński, od czasu, jak dzieckiem będąc stracił matkę i ujrzał ją na katafalku, wpadł w smutek, który pozostał mu na całe życie.

Pewien malarz fraucuski, nazwiskiem Ary Szefer, tak kochał czcigodną swą matkę, że jej twarz umieszczał często na obrazach, które malował, między innemi, z jej rysami odmalował św. Monikę, matkę św. Augustyna. Matka ta choć go kochała najserdeczniej, musiała nieraz ostreimi napominać go słowami, chcąc w nim siłę ducha wyrobić. W jednym ze swych listów tak do niego pisała: — „Gdybyś mógł widzieć, jak ja twój portret całuję i ukochanym mym synem nazywam, tobyś pojął, jak mi czasem ciężko użyć do ciebie surowej mowy, ale wiem, że taka tylko sprawia na tobie dobry skutek. Pracuj pilnie, bądź przedewszystkiem skromnym, a nawet pokornym, a jeśli spostrzeżesz, że innych w nauce prześcigasz, porównaj siebie takiego jakim jesteś, z tym jakim pragniesz zostać, a tym sposobem uchronisz się od dumy i zarozumiałości“.

Te słowa najmilszej matki, syn w starości powtarzał dzieciom i wnukom. Tak to, siła dobrego przechodzi z jednego pokolenia w drugie i świat podtrzymuje. Córce swej mawiał:

— „Wyciśnij sobie, moje dziecko, w pamięci słowo „m u s z ę“, którego którego twoja babka nigdy nie zapomniała. Jest to wielka prawda, że to tylko nam w życiu owoce przynosi, co pracą naszych rąk, lub zaparciem samych siebie zdobywamy. Zaparcie siebie jest cnotą, której nas sam Pan Jezus nauczył.“ —

Pisarz Miszelat, znany ze swej łagodności i rozumu, w przedmowie do jednego ze swych dzieł, odzywa się do zmarłej matki w tych rzewnych słowach:

— „Kiedy to piszę, staje mi przed oczami obraz kobiety, której duch silny był mi w pokusach podporą. Straciłem ją przed trzydziestu laty, gdy byłem jeszcze dzieckiem, ale ona ciągle żyje w mej pamięci i do mej śmierci żyć w niej będzie. Cierpiała ze mną, gdym był ubogi, a dziś, gdym stał się zamożnym, już jej nie ma. Gdy byłem młody, stawałem się nieraz przyczyną jej smutku, a teraz pocieszyć jej nie mogę. Nie wiem nawet, gdzie leżą jej kości, bo gdy umarła, byłem za biedny na to, aby jej piędź ziemi na grobowiec zakupić!“ —

Przed stu przeszło laty, żył w Irlandyi pewien adwokat, nazwiskiem Kurran, który przez całe życie publicznemi swemi mowami bronił sprawy uciśnionych. Lud go cenił i kochał, bo miał serce pełne poświęcenia. Gdy

mu oddawano pochwały i dziękczynienia, odpowiadał słowami, w których całą zasługę za swoje przymioty, matce przyznawał: — „Jedynem dziedzictwem — mawiał on, — jakie po ojcu dostałem, był piękny wzrost i piękna twarz, ale jeśli coś więcej ludzie we mnie cenia, to zawdzięczam tylko ukochanej matce, która część skarbów swej duszy dzieciom oddała.“

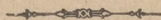
Jeden poeta, nazwiskiem Gray, którego charakter był bardzo szlachetny, a usposobienie przyjacielskie i dobroczynne, przejął te zalety od matki, bo ojciec jego był ponury i gwałtowny i porzucił wreszcie żonę. Mężna kobieta utrzymywała swą skrzętnością całą rodzinę. Gdy umarła, syn ów postawił jej pomnik, na którym dał napis: „Tu leży troskliwa i czuła matka kilkorga dzieci, z których tylko jeden syn był tak nieszczęśliwym, iż przeżyć ją musiał.“ — Sam też według swego życzenia, pochowany był przy zwłokach matki.

Przytoczyliśmy tych parę przykładów wdzięczności synowskiej dla zasług matek, na dowód, jak dobry wpływ mają one na umysł i serca synów. Podajemy teraz jeszcze dwa inne opowiadania dowodzące, jak zły przykład matek zgubnie działa na dzieci.

Pewna matka aktora, choć odziedziczyła wielki majątek, szybko go jednak straciła, a nawet w końcu wzięto ją do więzienia za długi. W tym kłopotcie, pisze ona do syna, któremu przed uwięzieniem dawała zwykle spore sumy na wesołe życie: — „Kochany Samuelu, siedzę w kozie za długi. Przybądź i ratuj kochającą cię matkę.“ — Syn taką jej dał odpowiedź: — „Droga matko, ja tak samo siedzę zamknięty za długi, więc nie mogę ci usłużyć, tak, jak czuły syn powinien uczynić kochającej matce.“ —

Drugi przykład daleko smutniejszy: Syn jednej kobiety, od dzieciństwa miał pociąg do kradzieży, a ona zamiast go karcieć za drobne złodziejstwa, jeszcze go do nich namawiała i pochwalała je. Od małych kradzieży postępował do większych, wreszcie dopuścił się okrutnego morderstwa dla rabunku. Uchwycony i osądzony, skazany został na powieszenie. Opamiętawszy się dopiero w chwili, gdy go miano na śmierć prowadzić, poznał całą okropność swych występków i w szale gorzkości, zażądał od sędziów, by mu jeszcze pozwolono widzieć się z matką. Gdy mu uczyniono według żądania, i stanął przed nią, począł jej najstraszliwsze czynić wyrzuty, iż go tak źle wychowała, a przejęty dziką wściekłością, rzucił się na nią i pokąsał jej twarz straszliwie, nim obecni mogli go powstrzymać od tej zemsty! Potem dał się związać i na szubienicę prowadzić, a nieszczęsna, poraniona matka pozostała z bólem w sercu i wiecznymi w duszy wyrzutami!

Na tych przykładach poprzestajemy; są one dostateczne do zrozumienia, jak baczna ma być matka na swe postępowanie i nauki, aby była dobrym wzorem dla dzieci i dalszego potomstwa.



Przyjaciółka więźniów.

Niezliczone są sposoby, przez które, jak mężczyzna, tak kobieta stać się mogą użytecznymi bliźnim swoim. Jest to jednak dowodem niezwyklej odwagi u kobiety, jeżeli przekracza próg domowego ogniska i poza domem spełnia obowiązek, do którego skłania ją powołanie, bo to jest rzeczą więcej mężczyznom właściwą. Jeżeli jednak niewiasta odważy się na to, w imię miłości chrześcijańskiej, to pracę tę na każdym znajdzie kroku i owoce jej będą bardzo obfite, tembardziej, gdy za nią żądać nie będzie innej nagrody, prócz zadowolenia w własnym sumieniu. Niewiasta, której przebieg życia dziś opowiemy, jest żywym tego dowodem, łączy się w niej wielka kobieca tkliwość z męstwem w działaniu.

Przed stu laty blisko, żyła w Anglii sierota, Sara Martin, córka ubogich rodziców, których wcześniej straciła. Wychowała się więc u babki, a na życie zarabiała szyciem, za mierne wynagrodzenie. Zaledwie wychodząc z lat dziecięcych, gdy przechodziła nieraz koło smutnych murów więzienia, czuła już w sercu chęć dostania się tam wewnątrz, na to, aby odwiedzać i pocieszać więźniów, czytać im pismo święte i starać się o ich nawrócenie. Była jeszcze młodziutką, gdy usłyszała raz, jak opowiadano o zbrodni pewnej kobiety, która pomordowała własne dzieci i była zamkniętą w więzieniu. Wtedy Sara, postanowiła sobie dostać się koniecznie wewnątrz więziennych murów. Przyszła więc do bramy kryminału, prosząc odźwiernego, by ją wpuścił. Nie udało jej się pierwszy raz, bo jej odmówiono; przyszła jednak drugi raz, powtarzając prośbę. — Wpuszczono ją wreszcie i przyprowadzono do niej ową zbrodniczą makłę.

Gdy jej Sara Martin opowiedziała, po co tu przyszła, morderczyni zalała się łzami i szczerze jej podziękowała. Ta wdzięczność i te łzy tak rozrzewniły dziewczeczkę, że w tej chwili zrobiła silne postanowienie, przez całe życie dopomagania biednym więźniom przez odwiedzanie i przynoszenie im ulgi, na jaką zdobyć się mogła. Żyjąc jednak z igły, biedna szwaczka tylko chwile wolne od pracy mogła im poświęcić. Jednak i tych chwil kilku używała jak mogła najlepiej. Stała się jakoby kaznodzieją i nauczycielem dla biednych przestępców, bo w tamtych czasach więzienia swoich księży jeszcze nie miały. Uczyla ich czytać, pisać i czytywała im pismo święte. Oprócz niedzieli i krótkich chwil w dni codzienne, obracała ona na ten cel jeszcze jeden dzień w tygodniu. Uczyla aresztantki szycia, krawiectwa i innych robót kobiecych. Mężczyźni ćwiczyli się w robieniu kapeluszy słomianych i grubych wełnianych koszul, — tak, że żadne z nich nie mogło próżnować, a tem samem nie miało czasu na trapienie się swemi myślami. Sprzedaż wyrobionych rzeczy dostarczała nie co pieniędzy, za które Sara kupowała nowe materyały i dalej prowadziła naukę rękodziel. Co jeszcze zbyszało, przeznaczala do kasy przeznaczonej na to, aby więźniowie po wyjściu z więzienia mogli się wystarać o pracę i rozpoczęli nowe, uczciwe życie. Prócz tego, po uwolnieniu któregoś z więźni, czuwała zawsze nad jego postępowaniem.

Poświęcając tak coraz więcej czasu i pracy swoim więźniom, coraz mniej mogła zarobić dla siebie i przyszła jej raz myśl, czy nie zaszła za daleko ze swą dobroczynnością, zapominając o sobie.

Lecz postanowienie jej, prędko podało jej odpowiedź. Rzekła sobie:

Chociaż mi nieraz brak pierwszych potrzeb do życia, to przecież nie mogę porównać braku, którego doznaję, z tem, com za pomocą bożą udzieliła drugim. —

Od tego czasu poczęła dziennie sześć do siedmiu godzin z więźniami spędzać i dokonała tyle, że więzienie, które wpierw było siedliskiem bluźnierstwa i próżniactwa, stało się miejscem regularnej pracy i cierpliwości. Nowo wstępujący więźniowie stawiali się czasem opornie, ale Sara, za pomocą niezmordowanej łagodności, zjednała wnet ich szacunek i współudział we wspólnych czynnościach. Ludzie osiwiali w występkach, zręczni złodzieje kieszonkowi, najbardziej zepsuci chłopcy, bezwstydne kobiety, rozpustnicy, rabusie leśni, — cała ta zgraja różnorodnych oszustów i niepioniów, poddała się chętnie dobroczynnej ręce tej zacnej kobiety. Pod jej okiem niektórzy pierwszy raz w życiu próbowali wziąć pióro do ręki, albo z elementarza uczyć się abecadła. Zyskała sobie ich ufność, z nimi pracowała, błagała i modliła się wraz z nimi. Dodawała słabszym odwagi, dobrej nadziei, słowem, starała się wszystkich wprowadzić na drogę poprawy i na drodze tej ich utrzymywać.

Więcej niż przez dwadzieścia lat postępowała ta szlachetna kobieta, obraną sobie drogą, bez obcej pomocy i z maluczkimi własnymi środkami które składały się z małej sumy przypadającej jej po babce i z tego, co jako szwaczka zarobiła.

Zarząd miejski, widząc, iż dobrowolna praca Sary Martin, oszczędza mu wydatku na księdza i nauczyciela, których według nowego prawa, miał obowiązek utrzymywać, — ofiarował jej w ostatnich latach roczne wsparcie pieniężne, ale było jej to tak grubiańsko przedstawione, że czuła się tem boleśniej urażoną. Odmówiła więc przyjęcia zapłaty, nie chcąc być jakoby płatnym urzędnikiem miejskim i za pieniądze wykonywać usługi, będącej dotąd najmilszym jej zajęciem. Ale członkowie komitetu więziennego — rzekli stanowczo, że „jeżeli chce dalej odwiedzać więzienie, musi się zgodzić na ich warunki, inaczej będzie usunięta.“

Więc przez dwa ostatnie lata pobierała tę pensję, będącą ze strony miasta, podziękowaniem za spełnianie z jej strony, obowiązków kaznodziei i profesora.

Trudy jednak, praca nad siły, a nadewszystko niezdrowe powietrze więzienne, zniszczyły jej zdrowie i przedwczesną śmierć, zgotowały. Leżąc już na śmiertelnem łożu, obrała sobie zajęcie, będące przy końcu uciechą jej chwil wolnych; układała pieśni nabożne. Pieśni te nie były bardzo wykwintne, ale pełne ducha prawdy i miłości chrześcijańskiej. Samo jej życie war-te byłoby być w pieśń ułożone, tyle tam było mądrości, dobroci i wytrwałej odwagi — a tak godne naśladowania!

Dopisek redakcyi. Historya ta pochodzi z czasów, gdy więzienia były inaczej urządzone, niż są dzisiaj. Dzisiejsze więzienia mają wprowadzić swoich kapelanów, profesorów i majstrów, a więc uczą w nich religii, czytania, pisanie i zajmują więźniów pracą. Tak przynajmniej dzieje się w tak zwanych „domach karnych.“ Po więzieniach sądów obwodowych bywa gorzej, a najgorzej po powiatowych. Ale i tam, gdzie bywa najlepiej, mały jest skutek z tych urządzeń, bo więzienia te podobne do kasarni, w których surowością i ścisłością, a nie duchem chrześcijańskiej miłości chce się ludzi poprawić. Często też brak sprawiedliwości wszystko psuje!



W dzień zaduszny.

W DZIEŃ ZADUSZNY.

Szedł mały druciarz, wędrowny sierota,
Wychudły z nędzy i blady chłopczyna,
Chwiejącym krokiem szedł w cmentarne wrota,
Gdzie się umarłych rozsiadła dziedzina.

To dzień zaduszny; przy bogaczy grobie
Tysiące światel iskrzą się i płoną;
Druciarz przypomniał, jak w serca żalobie,
Gdzieś tu pochował swą matkę rodzoną.

Jej grób od roku, tam w kącie cmentarza,
Porósł badyłem i dziką krzewiną;
Ciemno dziś na nim, bo na grób nędzarza,
Nie strugi światła, lecz gorzkie łzy płyną.

Usiadł sierota, zapłakał boleśnie,
Tonie w zadumie, oczy w niebo zwrócił...
Wtem, czy na jawie, nie wie, — czyli we śnie,
Jakiś go szelest z zadumy ocucił.

Biały duch matki zbliża się ku niemu,
Oto mu w smutku Bóg pociechę zsyła...
Cichutko sunąc ku dziecięciu swemu,
Rzecz: — „Jam tobie śmierć dziś wyprosiła.“

I w jego stronę wysuwa dłoń białą...
Chłopczyna ręce też wyciągnął obie —
Przeszła noc cicha — kiedy słońce wstało,
Leżał trup dziecka na matczynym grobie.

H. H.

O ważności znaku krzyża i nauce jaką zawiera.

Nie jeden chrześcjanin żegna się krzyżem świętym tylko dla zwyczaju, inny choć ma dla znaku tego wewnętrzne poważanie, nie używa go na przekór, aby nie pokazać, że się dał przekonać drugim o jego świętości.

Miedzy tymi, co obyczaj ten zarzucają, są tacy którzy mówią:
— Pierwej inne były czasy, teraz inne. Co było użyteczne w pierwszych

wiekach Kościoła, już dziś nie ma wagi. Wszystko się zmieniło; musimy się zastosować do swoich czasów.

Powinniby oni mieć na pamięci te słowa świętego Pawła: — „Jezus Chrystus był wczoraj, jest dzisiaj i będzie przez wieki wieków.“ —

Prawda się nigdy nie zmienia. To co czynili jako pożyteczne, apostołowie, pierwsi chrześcijanie i pobożni wszystkich czasów, to i teraz nie przestało być potrzebnem. A nawet, można śmiało powiedzieć, że dziś jest konieczniejszem niż dawniej, z powodu pokus jakie na nas uderzają.

Chrześcianie dawnych czasów mieli do czynienia z ludźmi innej wiary, którzy ich srodze i otwarcie prześladowali. My często spotykamy wśród ludzi takich, którzy się mienią być katolikami, a którzy w głębi duszy, przestali być nimi, którzy nie chcą odzyskać wiary, którzy nas jeszcze od niej odciągają i szkodzić jej w nas usiłują, to podstępem, to gwałtem. Nie jesteśmy na większe niebezpieczeństwa, niż bracia nasi z tamtych lat, wystawieni? Czy jesteśmy silniejszego ducha, czy zręczniejsi, czy dusza nasza bezpieczniejsza od upadku niż ich, czy mniej mamy nieprzyjaciół, czy nie są tak jak tamci groźni? — O, przeciwnie, musimy straż nad sercami naszymi podwoić, a pomocnikiem nam będzie — znak krzyża. Potrzebujemy go dla wielu przyczyn. Oto uważajcie:

Jesteśmy prochem ziemi; znak krzyża nas podnosi.

Jesteśmy nieświadomi; znak krzyża jest księgą, która nas naucza.

Jesteśmy ubodzy; znak krzyża jest skarbem, który nas zbogaca.

Jesteśmy żołnierzami; znak krzyża jest mieczem, który rozprasza nieprzyjaciela.

Jesteśmy pielgrzymami do niebieskiej ojczyzny; znak krzyża jest przewodnikiem, który nas ku niej prowadzi.

Jakże niedołążnem stworzeniem jest człowiek, gdy płacząc na ten świat się rodzi; pełza po ziemi, jak robaczek, nieporadniejszy niż małe zwierzątko, bo sobie dłużej niż ono nie może wyszukać środków do życia! Niechże więc człowiek, czy on się będzie zwał księciem, królem, czy cesarzem; niewiasta nosząca tytuł hrabiny, księżnej, cesarzowej, — niech się nie wynoszą; niech wspomną, że sami byli takimi nędznymi istotami, bo każdy człowiek tak się rodzi i ginie: jest z ziemi lepionym robakiem, gdy go kładą do kołyski, a staje się żerem dla ziemnych robaków, gdy go składają do grobu.

Ten człowiek tak do zwierzęcia z wielu względów podobny i mający też coś w sobie zwierzęcej natury, jest przecie obrazem Boga na ziemi i królem stworzenia. Nie może się więc spodlić. Bóg dotyka jego czoła i kładzie nań znak, który go wywyższa ponad wszelkie stworzenia. Ono jego szanują, więc i on sam się uszanować musi. Tym znakiem bożym, który go podwyższył, to znak krzyża.

Widzimy, jak syn szlachecki, dumny jest ze swego rodu, tytułu, jak szanuje swój herb, jak go każe wykuwać w marmurze, srebrze, złocie, drogich kamieniach; wystawia go nad bramą domu, rzeźbi na sprzętach, maluje na talerzach, bieliznie, wyciska na pieczęci, ubiera w niego powóz i konie; nawet gdyby mógł, wypiętnowałby go sobie na czole. Jest w tem próżność, ale jest też uczenie pamięci przodków, którzy cnotami swymi i zasługami dla kraju, odznaczenie to uzyskali i jemu w spuściźnie zostawili.

Chrześcijaninie, twoim herbem, ma być krzyż przede wszystkim. On tobie przypomina o zacności niezrównanej twego plemienia, o chwale tego,

który cię nim obdarzył. Czyż go sponiewierasz, czy odrzucisz tę nieoszaczaną spuściznę?!

Ludzie też bywają dumni ze swej narodowości. Anglik się chlubi, że jest Anglikiem, Francuz, że jest Francuzem, Niemiec, że Niemcem; i tak każdy inny należący do jakiegoś liczego narodu. Powiedz mi chrześcianinie, czy jest na całym świecie naród większy i szlachetniejszy, niż wielki niezliczony naród chrześcijański? Naród to jaśniejący światłem swej nauki, jak słońce na niebie, który wylaniem krwi swojej wywiódł ludzkość z dzikości i przeszkadza do niejże powrócić. Wszyscy ludzie od najdawniejszych czasów, którzy się najwięcej odznaczyli cnotą, nauką, odwagą; mędrce, czyste dziewice, męczennicy, wielcy prawodawcy, dobrzy królowie, poświęcający życie rycerze, wszyscy oni do niezmiernej chrześcijańskiej rodziny należą, do tego rodu, najszlachetniejszego ze wszystkich. A herb tego rodu — to znak krzyża.

Bóg sam wielokroć cudami wykazał, jak mu mili są ci, co krzyż znaczą na sobie. Święta Edyta, córka Edgara, króla angielskiego, już od dzieciństwa krzyż czcić zaczęła. Księżniczka ta była jednym z najpiękniejszych dziewiczych kwiatków, wyrosłych na angielskiej ziemi. Ile razy zaczynała jakąś czynność, nie zaniedbała ten znak zbawczy na czole i piersiach położyć.

Gdy święty Dunstan, arcybiskup, przybył na dwór królewski, by poświęcić kościół wystawiony ku czci św. Dyonizego, to rozmawiając z młodszą Edytą, zauważył z podziwem, jak często, wielkim palcem znaczyła sobie krzyż na czole, na wzór dawnych chrześcian. Zachwycony tym widokiem modlił się do Boga, by palec ten światobliwej dziewczeczki błogosławił, a nawet, by go od zepsucia w grobie zachował. Bóg go wysłuchał, bo gdy Edyta wkrótce potem zmarła, mając lat 23, objawiła mu się i rzekła: — „Podnieś moje ciało z grobu; zobaczysz, że nie jest zepsute, oprócz kilku części, z których w płochości dzieciństwa, zły robiłam użytek.“ Temi członkami były oczy, stopy i ręce; i te rzeczywiście zastał on nadgniłe, prócz owego wielkiego palca, którym znak krzyża czyniła i który nienaruszony od zepsucia pozostał.

Znak ten święty nas naucza zawsze i wszędzie i jest zrozumiały dla wszystkich chrześcian całego świata. W jednej chwili można go uczynić i dlatego to, jeden ze świętych pisarzy powiada: — „Jezus Chrystus mógł wybrać rodzaj śmierci jaki chciał z tych, które były wówczas w użyciu: ukamienowanie, ścięcie, truciznę, wtrącenie w przepaść, ogień, wodę lub jeszcze inny. Czemuż z tego wszystkiego wybrał krzyż? Oto dlatego, że wystarczy nam jedno małe poruszenie ręką, aby uczynić na sobie wyobrażenie Jego boskiej męki; a to znamie pełne światła i mocy, uczy nas wszystkiego, co wiedzieć mamy i służy nam za tarczę przeciw nieprzyjaciółom.“

Gdy podnosisz rękę i kładziesz ją na czoło, mówiąc słowa: „W i m i ę“, znak krzyża uczy cię niepodzielności Trójcy świętej. Wymówiwszy te słowa, czy to było by dziecko, czy niedołęzna staruszka, wiedzą one więcej, niż wszyscy filozofowie pogańscy.

Gdy wymawiasz słowo: „O j c a“ nowy promień światła wpływa ci do duszy. Znak krzyża uczy cię tu, że jest Istota, Ojciec nad ojcami, przedwieczne źródło istnienia, z którego wszystkie niebieskie i ziemskie stworzenia początek wzięły, widzialne czy też niewidziane. To słowo rozproszyło ci mgłę

gęstą, która przez dwa tysiące lat zakrywała pogańskim oczom początek wszechzrzeszy.

Gdy dostajesz słowa: „I S y n a“ znak krzyża naucza cię dalej. Mówi ci on, że ten Ojciec przedwieczny ma Syna, sobie podobnego i gdy kładziesz rękę na piersi wymawiając jego Imię, wiesz już, iż ten Syn przedwieczny Swego Ojca, stał się w czasie, synem człowieczym, w łonie Dziewicy, aby odkupić człowieka,

To ostatnie wspomnienie przywodzi ci na myśl, iż na świecie widzisz połączenie złego i dobrego takie same, jakie czujesz i w samym sobie: to jest mieszaninę dobrych pociągów i podłych skłonności, zacnych i nikczemnych czynów; wiesz, że trzeba z sobą samym walkę toczyć, że zdarzają się upadki, ale że można się i podnieść: wiesz teraz to wszystko, bo ta zasłona co ómiła wzrok pogańskim mędrcom, tobie już z przed oczu spadła.

Gdy kończysz przeżegnanie słowami: „i D u c h a ś w i ę t e g o“, dopełniają one wszystkiego, czego nas znak krzyża uczy. Wiesz już teraz, że trzy osoby Trójcy świętej, są jedno; że choć pierwsza jest najwyższą wszechmocą, druga najwyższą mądrością, a trzecia najwyższą miłością, są one całkiem równe; uświęcają człowieka i wiodą go do wiekuistej chwały.

Wymówiwszy Imię Ducha św. już ukończyłeś znak krzyża; więc już nie tylko znasz Odkupiciela, ale i narzędzie odkupienia. Tak więc znamię owo, oświecając umysł twój światłem prawdy, otwiera zarazem w sercu twem źródło nieprzebranej miłości, co nowem jest dobrodziejstwem. Widzisz więc, iż w tych kilku słowach zawiera się wymowna i zrozumiała nauka trzech głównych prawd wiary: stworzenia, odkupienia i poświęcenia, które są podstawami całego rozumu ludzkiego; więc nauczycielem mądrości, jest znów — znak krzyża.

Złote ziarnka.

Gdy się poważnisz, to zwalcz sama siebie
I wnet ku zgodzie wyciągnij dłoń bratnią;
Bo nie wiesz, czyli ta zorza na niebie,
Już w twojem życiu nie będzie ostatnią.

Smiesz was to, starsi, kiedy w wielkiem rozżaleniu,
Nad popsutą lalką płacze i rozpacza dziecię; —
A wy sami, w grzesznem i niebaczmem zapomnieniu,
Nieraz też nad głupstwem z rozpaczy ręce łamiecie.

Gdy kamień wpadł w wodę — a woda głęboka,
Bez śladu przepadnie;
Powierzchnia jak szkło się wygładzi dla oka,
Chociaż głąz tkwi na dnie.
Gdy tkliwemu sercu, ręka ukochana
Cios jakiś zadaje,
Znaku z wierzchu nie ma, ale za to rana
W głębi pozostaje.

O, nakłaniaj do nauki, twoje dziecię, matko,
 Bo dopóki głowa młoda, pójdzie jemu gładko;
 Lepiej wcześniej myśl nałamać i fałdów przysiedzieć,
 Niż przez życie i w starości potem nic nie wiedzieć.

Porządki w domu.

Ogród.

Trojaki może być ogród: warzywny, kwiatowy i leczniczy. Wszystkie trzy, mogą gosposi dużo przynieść korzyści, jeśli umie koło nich chodzić. Do warzyw najważniejszych należą: kapusta, kapusta włoska, kalarepa, sałata, marchew, pietruszka, cebula, czosnek, kalafior, szparagi, pomidory, ziemniaki, ogórki, dynie, kukurudza, bób, fasola, groch; mniej ważne, ale mimo to potrzebne są: mak, anyż, koper, gorczyca, kminek, pory, seler, endywia, rzerzucha, soczewica, szpinak, brukiew, rzepa, rzodkiew, chrzan itd. Kto potrafi dobrze hodować te warzywa, może nie tylko mieć je dla swego użytku, lecz co nadto sprzedać i piękny grosz zarobić. Jakże najlepiej chodować warzywa? Kapusty wszelkie rodzaje, kalafior, kalarepę, pomidory należy wprawdzie siać w inspekt, a dopiero gdy już dobrze jest ciepło na dworze, wsadzać w grunt w niewielkich odstępach od siebie, ale też nie gęsto. Z początku trzeba będzie na wieczór nakrywać jeszcze trochę roślinki, ale gdy wieczory pogodne i ciepłe, już nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Polewać rano i wieczorem. Ziemię trzeba użyźnić nawozem, zanim się jeszcze roślinki posadzi. Gdy już podrosną, trzeba w około tych sadzonek trochę ziemię wzruszyć motyką, bo to ułatwia roślinie wzrost.

Szpinak i buraki mają zupełnie podobne do siebie nasiona — nasiona te niby kolczate główki wyglądające, sadi się na cał głęboko w ziemi, podczas gdy rzepę i rzodkiew siać można. Marchew i pietruszka, czosnek i cebula sieje się.

Kapusta głowiasta może być biała i czerwona. kalafior daje kwiat biały, który ścięty wraz z liśćmi i łodygą, gotuje się i należy do przysmaków.

Sałata głowiasta, rzerzucha i cudzwia przyrządzają się jako sałata z octem.

Endywia, roślina z rodziny złożonych, odmiana cykoryi (podróznik) różniąca się od niej liśćmi mięsistymi, których się używa jako sałaty, przyrządzając ją tym samym sposobem, co i sałatę głowiastą. W przeciwieństwie do tamtej, tę nazywają strzępiastą i mieszają z rzerzuchą, albo nawet razem wszystkie trzy gatunki sałaty podają.

Marchew można przyrządzać jako jarzynę, ale także jako kawę. Jako jarzyna, musi być opłókaną, poszatkowaną, ugotowaną i z zaprawką (czyli zasmażką, tj. mąką zarumienioną na jakimś tłuszczu). Jeśli chcemy sobie z marchwi przyrządzić napój do kawy podobny, wtedy krajamy marchew w kawałeczki drobne i suszymy. Po wysuszeniu, należy te kawałeczki upalić (jak cykoryę lub zwykłą kawę), zmielić następnie, zaparzyć wrzątkiem, precedzić i z mlekiem lub śmietanką pić można.

Buraki najczęściej używane bywają na barszcz. Najlepszy sposób kwaszenia barszczu jest następujący: Buraki ćwikłowe obrać, opłukać, włożyć w słoje, lub garnek, nalać świeżą wodą, na spód wrzucić kawał chleba razowego.

wego, lub białego żytniego, ale kwaśnego, na noc postawić garnek na kuchni, na dzień na słońcu, za dwa dni będzie barszcz wyborny. Barszcz trzeba zawsze gotować w naczyniu kamiennem albo glinianem (w żelaznem zezernieje). Do barszczu dodaje się uszka z mięsa, kielbasę krajaną w plasterki, wieprzowinę w kostki krajaną itp.

Groch, fasolę, bób i soczewicę sadzi się rzędami z małemi od siebie oddaleniami.

Fasolę dzielimy na tyczną i pieszą, czyli karłową; zaś pod względem użycia na zwykłą i szparagową. Ze zwykłej fasoli spożywa się tylko samo nasienie, zaś u fasoli szparagowej mają w użyciu kuchennem zastosowanie całe strączki. Fasola tyczna lubi grunt ciepły, suchy, głęboko skopany i tłusty, zaś piesza na tłustym czyli świeżo gnojnym gruncie wyrasta w ziele, a mało owocu wydaje. Jak jedną, tak drugą odmianę sadzi się w drugiej połowie maja w odstępach 10—15 calowych, po 4—6 ziarn razem, nie głębiej jak na 2 cale. Podczas lata należy ją tylko od chwastów bronić a zresztą nic więcej nie wymaga. Aby mieć zawsze świeżą fasolkę, trzeba od połowy maja do połowy lipca, co dwa tygodnie siew powtarzać. Odmiana fasoli, tak zwana turecka, pochodzi z Brazylii i bywa używana do obsadzenia i ubierania altan. W tym celu sieje się ją w maju do paczek pół metra długich, 15 cm. wysokich, a 20 cm. szerokich, które się ustawia w miejscu gdzie chcemy by się fasola pięła. Groch ma także wiele gatunków, z tego najlepszym zaś jest groch cukrowy, który potrzebuje wysokich tyk i ziemi dobrze uprawnej. Gdzie ziemia licha, a chcemy, aby się udał groch cukrowy, trzeba użyźniać ziemię popiołem z kości palonych — czyli mączka z kości.

Dla lepszego zapoznania się z ważniejszymi warzywami, podajemy tu parę opisów i wskazówek obszerniejszych co do uprawy.

Kalafior, nie stanowi osobnego gatunku, lecz jest to sztuką wyprowadzona odmiana kapusty ogrodowej.

Liście przylegają do główki, jeśli zaś od niej odstają, wtedy nazywa się k. brokułowy czyli szparagowy. Sieje się zazwyczaj w marcu w inspekt niezbyt ciepły i bardzo rzadko, drugi raz w początku maja, a trzeci w połowie czerwca na potrzeby zimowe. Inspekt 2 metry szeroki a 3 długi można obsiać 12 gramami nasienia kalafioru. W 4—5 dni wschodzi, gdy młode roślinki podrosną nieco, przesadza się je w odległości pół metra i okopuje później aż po same liście.

Miedzy brokułami, które się je, jako szparagi, rozróżnia się białe i fioletowe, czyli rzymskie, na sposób kalafiorów przyrządzane.

Kalarepa, należy do roślin 2 letnich, zatem nasienie z niej można otrzymać aż w roku przyszłym. W tym celu, nie obcina się główkom korzeni, tylko liście okrywa i w piwnicy w piasku zasadza. Na wiosnę wkopuje się w grzędę i pielęgnuje aż do uzyskania nasienia. Gatunki kalarepy: ranna, wczesna czyli biała i późna (fioletowa lub biała).

Koper bywa zwyczajny i włoski: Ten ostatni wonniejszy, a poznać go po tem, że nasiona jego są z jednej strony wypukłe.

Konopie oprócz tego, że służą na wyrób nici i powrozów, dają nasienie używane do wytłaczania oleju. Nasionami także można karmić kury, z czego obficie się niosą: liście gotowane w wodzie przydatne są dla koni i bydła przeciw robakom.

Kartofle czyli ziemniaki, sadzi się na grzędzie w odstępach na ćwierć metra od siebie. Do sadzania można też kartofle krajać w kawałki, ale

uważać przy krajanii trzeba, ażeby każdy kawałek miał jedno oczko na sobie, bo inaczej nie zejdzie.

Kartofle można do wiosny przechowywać, aby zachowały w sobie smak młodych a to tak: Wykopać dół na $\frac{1}{4}$ łokcie głęboki, wsypać w niego wybrane małe i średnie kartofle, zasypać piaskim na 2 i pół łokcia, zaś na 1 łokcie kładzie się lodu, który ciągle powinien leżeć, w zimie o tyle, aby mróz do kartofli nie doszedł. Chcąc je na wiosnę użyć, wykopuje się, sypie w worki i trze jedno o drugie, aby skórka się odbiła, a wtedy stają się zupełnie podobne do młodych kartofli.

Bób daje nie tylko pożywną jarzynę, lecz i znakomitą kawę, używaną szczególnie w Czechach. Ziarenka drobnego bobu praży się w piecyku, miele i z dodaniem cykoryi używa się do sporządzania kawy, o wiele zdrowszej od prawdziwej. Tak samo jak bobu używają marchwi, żyta, żołądzi itp.

Buraki, używane są nie tylko jako jarzyna lub do sporządzania barszczu, można z nich robić powidła (używane szczególnie we Francji). Oczyszczywszy t. zw. ćwikłowe buraki, piecze się je, a potem trze na tarku. Masę tę gotuje się mieszając ciągle, aby się nie przypaliła. Po ugotowaniu precedza się ją przez rzeszoto i znowu gotuje, dodawszy trochę kwasu winnego, sproszkowanych goździków i cynamonu. Gdy masa zgęstnieje wstawiamy, ją w naczyniach płtykch do pieca, (po wyjęciu chleba) tam stężeje do reszty. Przechowuje się jak zwykle powidła.

Anyż pospolicie biedrzeńcem zwany, należy do rodziny okółkowych, pochodzi z Egiptu, ale w naszym kraju udaje się wysmienicie. (Najlepszym jest erfurcki). Jestto roślina roczna, korzeń ma biały i długi, łodyga dorasta do 40 cm. wysokości, jest prosta obła, wewnątrz pusta, omszona i gałęzista. *Uprawa.* Anyż lubi grunt pulchny, ciepły do południa wystawiony, w ciężkich ziemiach rośnie słabo. Grunt przeznaczony pod uprawę anyżu ma być w jesieni zpokładany, na wiosnę zaś zorany, bronami i walcem zrównany. Siew najodpowiedniej jest wykonać w linje, przez co późniejsza obróbka jest o wiele łatwiejsza. Nasienie anyżu zachowuje tylko rok siłę kiełkowania, więc też do siewu najlepiej jest mieć swoje, a w razie potrzeby kupną takowego, należy się najpierw przekonać przy pomocy stratyfikacyi, ażeli ono zrostkuje. Starsze niż roczne nasienie ma inny wygląd, gdyż jest ciemno brązowe. Nasienie anyżu wysiewa się w kwietniu, w rowki na 3 cm. głębokie, mniej więcej 2 cm. jedno od drugiego; rowek od rowka robi się na 15 — 20 cm. odległości. Po zasianiu zasypuje się rowki o tyle, by tylko nasienie nie było na wierzchu, da się to skutecznie przez lekkie pociąganie tyłcem od grabi po zasianych rowkach. Po 30 dniach, zwłaszcza jeżeli był czas słotny, rośliny się pokazują i teraz jest czas do oplewiania całego pola z chwastów przez ostrożne przekopanie ziemi pomiędzy rowkami. W końcu czerwca rośliny się podgartują, a jeżeli są za gęste, należy co słabsze wyrzucić. W drugiej połowie sierpnia rozpoczyna się zbiór anyżu, lecz że nie wszystkie rośliny naraz dojrzewają, zbiera się je codzień rano po obezchnięciu rosy, zrywając baldaszki nasienne przy pomocy noża. Po zebraniu, suszy się nasienie na płachtach, a na noc lub w razie deszczów do budynków się przynosi. Dłużej nad trzy dni nie powinno leżeć na otwartem polu, gdyż traci zapach. W razie słoty rozściela się nasienie bardzo cienko pod dachem — inaczej spleśnieje. Po zupełnem wysuszeniu, daje się baldaszki do worków, nie całkiem pełno i tak zawiązane laskami się młóci. Jeżeli jest mała ilość

baldaszków można takowe w rękach wykruszyć. Po wymłóceniu i oczyszczeniu nasienia na rzeszotach, jeszcze raz daje się go na płachty i na słońcu suszy, poczem należy go do worków zaszyć, lub dać do szczelnie zamkniętych beczek. Morg pola zasianego anyżem wydaje 8—14 ctn. plonu. Anyż produkuje się głównie dla utrzymania olejku eterycznego anyżowego, który jest bezbarwny, lub blado żółcisty. Z 50 klg. anyżu otrzymuje się 1 klg. olejku. Prócz tego używają nasion anyżu do wyrobu wódki tejże nazwy, za przyprawę do ciast, pierników i t. p. Odwaru nasienia anyżu używają wieśniacy z dobrym skutkiem przeciw febrze. Korzeń i ziele w wodzie ugotowane i miodem osłodzone, używa się do płukania w zapaleniu gardła; korzeń moczony w wódce nadaje jej piękny niebieski kolor. Anyż jest doskonałą paszą dla bydła. W medycynie używany przeciw osłabieniom żołądka, i dróg oddechowych. Anyżem ostrym nazywają kminek, a koper francuskim.

R A D Y D O M O W E.

Kitowanie dziurawych beczek. 2 gramów świeżego łożu, 40 gramów gramów wieprzowego smalcu i 20 gramów wosku trzeba stopić i mocno razem wymieszać. Gdy ta mieszanina ochłodzi, wysypuje się do niej 25 gramów przesianego popiołu. Przed zakitowaniem szpary, trzeba dziurawe miejsce dobrze oczyścić, a ogrzawszy kit nad płomieniem świecy, w rozpuszczonym stanie zalewać nim szpary.

Czyszczenie zardzewiałych przedmiotów. Rozpuściwszy w wodzie tyle cynowego chloru, (który w aptece się znajduje) ile go się da rozpuścić, wkłada się w nią zardzewiałe rzeczy i trzyma przez 12, a gdy rdza gruba, przez 24 godzin. Wyjawszy, trzeba je opłukać w wodzie, a później w amoniaku i prędko wysuszyć.

Pranie wátowanych kołder. Chcąc kołdrę odświeżyć, zalewa się ją na cały dzień zimną wodą, aby zmiękła, zmieniając wodę parę razy. Gdy pył z niej odpadł, kładzie się na stole i maczając szczotkę w mocnych mydlinach, naciera się kołdrę. Gdy już na wskroś przejdzie mydlinami, trzeba ją mocno przepłukać w świeżej wodzie parę razy, aż do zupełnej czystości, a gdy dwie osoby ją wykręcają z wody z całej siły, rozciąga się ją gładko i równo — i tak schnie.

Liny konopne używane przy kieratach, windach i różnych maszynach po fabrykach stają się daleko trwalsze, jeśli przed pierwszym użyciem zostaną napuszczone tłustością, która je chroni od powietrznej wilgoci i czyni je trudniejszymi do zerwania, a więc dłużej trwającymi. Prócz tego, dobrze jest masć je lekko, raz na 4 tygodnie.

Płomień lamp naftowych, aby był jaśniejszy, trzeba roztluc kawałek kamfory, wielkości łaskowego orzecha i włożyć do zbiornika, w który się wlewa nafta. Taka ilość wystarczy na 3 tygodnie. Światło lampy, przez dodanie kamfory jest żywsze, a prócz tego nie wydaje tyle dymu i nie kopci.

Plamy z kawy na sukniach usuwa się, jeśli do świeżej wody da się garść soli i wypierze się w niej splamione miejsce.

Myszy z mieszkania wygonić można karbolem, w którym maczać trzeba welniane szmatki i powciskać je do jam. Otwory tymczasem zatyka się papierowymi korkami. Tę czynność powtarza się co kilka dni, a myszy, dla których woń karbolu jest bardzo przykrą, wkrótce umkną z mieszkania. Wtedy pozostałe jamy trzeba gipsem pozalepiać.

KRONIKA.

Dobrane małżeństwo. Pensyonowany wachmistrz, w dzień ślubu rzekł do małżonki: — Musisz to sobie kobieto, raz na zawsze zapamiętać, że ja żadnego oporu ścierpieć nie mogę. Nie daremnie odbyłem dwadzieścia sześć lat służby. — Na to ona odrzekła: — A ja też sobie nie dam dużo gadać, bo nie od parady przez dwadzieścia dwa lat służyłam i przez ten czas z pięćdziesiąt czterema paniami krótko się sprawiłam.

Bóg sprawiedliwy. Świat dzisiejszy nie wierzy w cuda i mówi, że ich niema. A przecie każdego dnia zdarza się tyle nadzwyczajnych wypadków, dowodzących, że losami ludzi kieruje niewidzialna siła, potężna i dobrotliwa, a niekiedy surowa i sprawiedliwa. O jednym takim wypadku chcemy właśnie opowiedzieć. Zdarzył się on niedawno w Cieszynie, świadkowie jego żyją, ludzie sobie o nim opowiadają, ale z tak zwanych uczeńszych i wyższych, nikt nad nim się nie zastanawia, a nie jeden ramiona wzrusza i mówi: przypadek!

Było to tak: Jedną z kamienic chrześcijańskich, kupił, jak to teraz co raz częściej w miastach się dzieje, żyd. Na tej kamienicy była we framudze, czyli zagłębieniu pierwszego piętra figura św. Dominika, umieszczona tam od niepamiętnych czasów, zapewne jeszcze w tedy, gdy w Cieszynie przy kościele dziś farnym, byli dominikanie w klasztorze, który obecnie przemieniono na gmach sądowy.

Żyd kupiwszy tę kamienicę, odnowił ją i restaurował, przy której to robocie zdjęto figurę św. Dominika i umieszczono w podwórzu. Przechodziła tamtędy młoda żydówka, pono żona nowego właściciela, a zobaczywszy figurę, rzekła z pogardą: „Co to jest? Ja tego nie potrzebuję!“ A to mówiąc trąciła nogą figurę, raz i drugi, że ta potoczyła się w błoto. Chrześcijańscy mularze, świadkowie tej sceny, byli oburzeni, ale nie śmieli nic mówić.

Tego samego dnia po krótkiej chwili żydówka uczuła gwałtowny ból w nogach, który się wzmagał coraz bardziej, chociaż żadnej rany ani innej widocznej przyczyny bólu nie było widać. Musiano żydówkę zanieść do izby. Przywołany lekarz nie umiał nic poradzić, tak samo inni, do których się udawano.

Wozili chorą aż do Wiednia, ale i tam nie było rady, aż po długich cierpieniach, skończyło się na tem, że żydówce potrzeba było odjąć obie nogi! Żyje do dziś, ale bez nóg, które kopały figurę sługi Bożego. Musiał ten wypadek i na żydach zrobić wrażenie, bo figurę św. Dominika kazali wstawić na swoje miejsce, gdzie do dziś stoi, choć odnowiona w oplakany sposób. Płaszcz św. Dominika jest brązowy, a habit modry (niebieski.) Nie wiadomo, czy go żyd odnawiał, bo chrześcianin możeby był wiedział, że szaty OO. Dominikanów są białe, a płaszcz czarny. —

Czy ten wypadek nie jest pouczającym?

Od wydawnictwa.

Nr. 8. „Niewiasty“ czytelnikom wysyłając, musimy im szczerze wytłumaczyć, dlaczego dotychczas „Niewiasta“ nie może tak, jak było naszym zamiarem wychodzić dwa razy w miesiącu. Podjęliśmy wydawnictwo „Niewiasty“ w szczerą chęć służenia naszym Siostram i krzewienia wśród nich oświaty, poczucia obowiązków i potrzeby powstania z tej długowiecznej ospałości, w jakiej niewiasty pracujące u nas pozostawały.

Po pierwszym numerze pisali niektórzy, że przysłał przedpłatę, gdy wyjdzie 3 numera. Dziś wychodzi 8-my, ale oni jeszcze tego nie zrobili. W ogólności zgłosiło się dotychczas zaledwie trzysta i kilkanaście przedpłacicieli, a z tych zapłaciło 133!

Wydawnictwo nasze nie jest przedsiębiorstwem, opartem na funduszach zapasowych, więc wydaliśmy i tak trzy razy tyle numerów, ile w miarę wpływającej przedpłaty wydaćby było możliwe.

Nie dziwimy się temu, że dotychczas tak mało jest abonentek, boć wiemy, ile przeszkód stoi na drodze naszej i Waszej. Ale w Bogu nadzieja, że zwyciężymy to wszystko, ale zwyciężymy tylko przy wspólnem usiłowaniu.

Myśmy z naszej strony nie dali się odstraszyć trudnościami, i zrobili co można i więcej niż można było, aby przetrwać i wytrwać. W tym roku wydamy jeszcze 2 numera „Niewiasty“ a Szanowne Przyjaciółki i Czytelniczki prosimy, aby jeżeli życzą sobie, aby „Niewiasta“ od nowego Roku dwa razy w miesiąc wychodziła, aby każda pozyskała chociażby dwie nowe czytelniczki, i aby wszystkie z początkiem roku nadesłały zaległą i nową przedpłatę. Które już zapłaciły, otrzymywać będą pismo aż do wyczerpania posłanej prenumeraty.

OGŁOSZENIA.

Polecamy następujące książeczki:

- | | |
|---|--------|
| 1 Encyklika Leona XIII. do Biskupów polskich | 4 ct. |
| 2 Wspomnienie o Księdzu Savonaroli | 4 ct. |
| 3 Różaniec rozmyślany. książeczka z aprobatą duchowną | 10 ct. |

Razem trzy te książeczki z posyłką pocztową 18 ct. Kto bierze celem rozszerzania 10 egzempl. z każdej książeczki, czyli 30 książeczek razem, płaci tylko 1 złr.!

Wizerunki królów polskich

otrzyma każdy nowo zgłaszający się prenumeratorem, jeżeli posyłając pieniądze na „Niewiastę“ dołączy równocześnie na opłatę posyłki pocztowej 3 ct.

Odnaczona medalem państwowym z wystawy w Bielsku w r. 1890.

Pracownia brązownicza

Fr. Maryniaka w Końskiej,

(pocztą Trzyniec na Śląsku)

połącza swego wyrobu kościelne lichtarze, krzyże, dzwonki ołtarzowe i wszystko co wchodzi w zakres tego rzemiosła. Przyjmuje tanio wszelkie reperacye oraz przedmioty do niklowania, srebrzenia i złocenia.

Odpowiedzialny redaktor Franciszek Krukowski. — Druk K. Studenckiego w Czacy.